

Temat: Uniwersalizm poezji Zbigniewa Herberta – analiza wybranych wierszy.
(2 godz.)

1. Informacja biograficzna o Zbigniewie Herbercie.
2. Analiza wierszy:
 - *Pan Cogito a cnota.*
 - *Apollo i Marsjasz*
 - *Przesłanie Pana Cogito*
 - *Książka*

Ad.1

Zbigniew Herbert urodzony 29 października 1924 we Lwowie, zmarły 28 lipca 1998 w Warszawie – polski poeta, dramaturg, eseista.

W czasie II wojny światowej był członkiem Armii Krajowej, walczył w obronie Lwowa. Pośmiertnie został uhonorowany Orderem Orła Białego.

Debiutował w 1956 roku tomem wierszy *Struna światła*; inne ważne dzieła poety to m.in.: *Pan Cogito* (1974), *Raport z oblężonego miasta* (1983), *Epilog burzy* (1998).

Poezja Herberta jest głęboko zakorzeniona w tradycji europejskiej, często odwołuje się do antycznej mitologii, dzieł filozoficznych i historii. Świadectwem jego wielkiego rozeznania w tej materii jest m.in. cykl esejów *Barbarzyńca w ogrodzie* (1962).

Jednym z charakterystycznych motywów dla poezji Herberta jest postać Pana Cogito, uosabiająca inteligentnego i wrażliwego człowieka przeżywającego moralne dylematy, nie umiejącego poradzić sobie we współczesnym świecie.

Życiorys Herberta sytuuje się w jednym z najtrudniejszych okresów w historii Polski (II wojna światowa, okres PRL), jednak poeta nigdy nie ugiął się wobec nacisków komunistycznych władz, jego biografia jest pięknym świadectwem ludzkiej niezłomności w czasach moralnego zniewolenia. W latach 80-tych stał się ikoną opozycji politycznej.

Herbert był niezwykle błyskotliwym rozmówcą, często określa się go mianem moralisty i wielkiego intelektualisty.

Ad.2

a)

Pan Cogito o cnocie (wiersz klasyka)

Zbigniew Herbert

1

Nic dziwnego
że nie jest oblubienicą
prawdziwych mężczyzn

generałów
atletów władzy

despotów

przez wieki idzie za nimi
ta płaczliwa stara panna
w okropnym kapeluszu Armii Zbawienia
napomina

wyciąga z lamusa
portret Sokratesa
krzyżyk ulepiony z chleba
stare słowa

- a wokół huczy wspaniałe życie
rumiane jak rzeźnia o poranku

prawie ją można pochować
w srebrnej szkatułce
niewinnych pamiątek

jest coraz mniejsza
jak włos w gardle
jak brzęczenia w uchu

2

mój boże
żeby ona była trochę młodsza
trochę ładniejsza

szła z duchem czasu
kołysała się w biodrach
w takt modnej muzyki

może wówczas pokochali by ją
prawdziwi mężczyźni
generałowie atleci władzy despoci

żeby zadbała o siebie
wyglądała po ludzku
jak Liz Taylor
albo Bogini Zwycięstwa

ale od niej wionie
zapach naftaliny
sznuruje usta
powtarza wielkie Nie

nieznośna w swoim uporze
śmieszna jak strach na wróble
jak sen anarchisty
jak żywoty świętych

Wiersz „Pan Cogito o cnocie” ma budowę dwudzielną – pierwsza część przedstawia obraz cnoty we współczesnym świecie, druga zawiera pełne ironii spekulacje na temat tego, co musiałoby się stać, by owa cnota znalazła uznanie.

Choć ukazanie cnoty jako starej panny przynosi efekt komiczny, ogólna wymowa utworu jest gorzka.

„Ta płaczliwa stara panna/ w okropnym kapeluszu Armii Zbawienia” obecnie budzi tylko śmiech, współczucie i politowanie. Można się domyślać, że kiedyś była młoda, piękna i szanowana. Dziś nic nie pozostało jednak z tamtej świetności. Żaden „prawdziwy mężczyzna” nie zwraca na cnotę uwagi, nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Tworząc jej portret, poeta w rzeczywistości oddaje obraz współczesnych ludzi. To oni, kpiąc z cnoty, są godni politowania. Ci „prawdziwi mężczyźni/ generałowie/ atleci władzy, despoci” to ludzie pozbawieni zasad, kierujący się przemocą i pragnieniem władzy.

Atrybuty cnoty takie jak: „portret Sokratesa/ krzyżyk ulepiony z chleba/ stare słowa” symbolizują prawość, wiarę, poszanowanie dla tradycji, uczciwość, prawdę. Jednocześnie świadczą o tym, że cnota należy do przeszłości – na tle barwnego, wspaniałego życia tchnie starością, lamusem. **Porównanie:** „wokół

huczy wspaniałe życie/ rumiane jak rzeźnia o poranku” zdradza jednoznacznie **negatywną ocenę rzeczywistości, w której nie szanuje się dawnych wartości**. Przywołanie rzeźni nasuwa skojarzenie ze śmiercią.

W drugiej części utworu **ironia** staje się jeszcze wyraźniejsza. Poeta wyraża pozorną troskę o powierzchowność cnoty:

(...) mój boże/ żeby ona była trochę młodsza/ trochę ładniejsza (...) żeby zadbała o siebie/ wyglądała po ludzku/ jak Liz Taylor/ albo Bogini Zwycięstwa (...).

Troska o cnotę jest pozorna, ponieważ to nie ona powinna się zmienić, ale ludzie, którzy utracili o niej pojęcie. **Współcześnie dba się głównie o pozory, powierzchowność** – stąd przypuszczenie, że gdyby cnota: „szła z duchem czasu/ kołysała się w biodrach/ w takt modnej muzyki”, może zdołałaby się ludziom przypodobać. W słowach Herberta widoczna jest nie tylko ironia, ale i negatywna ocena czasów, w których próbuje się odwrócić role, skłonić cnotę, by zbliżyła się do ludzi, podczas gdy **to człowiek winien jej poszukiwać i doskonalić się w cnocie**.

Cnota pozostaje jednak uparta, „powtarza wielkie Nie”. **Musi pozostać niezmienna, bo taka jest jej natura**. Wartości się nie zmieniają, nie ulegają modom ani kaprysom – dobro pozostaje takie samo w każdym czasie. To ludzie się zmieniają, bywają lepsi i gorsi, prawi i nieprawi.

Podobnie jak inne utwory z cyklu „Pan Cogito o cnocie” jest wierszem wolnym, bezrymowym, pozbawionym znaków interpunkcyjnych i ubogim w środki artystyczne. Dominują w nim **porównania** („po ludzku/ jak Liz Taylor”, „jest coraz mniejsza/ jak włos w gardle/ jak brzęczenie w uchu”, „śmieszna/ jak strach na wróble/ jak sen anarchisty/ jak żywoty świętych”), pojawiają się **epitety** (wspaniałe życie, srebrna szkatułka), **powtórzenia** („prawdziwi mężczyźni/ generałowie atleci władzy despoci”).

b)

Apollo i Marsjasz (klasyka)

Zbigniew Herbert

właściwy pojedynek Apollona
z Marsjaszem

(słuch absolutny
kontra ogromna skala)
odbywa się pod wieczór
gdy jak już wiemy
sędziowie
przyznali zwycięstwo bogu

mocno przywiązany do drzewa
dokładnie odarty ze skóry
Marsjasz
krzyczy
zanim krzyk jego dojdzie
do jego wysokich uszu
wypoczywa w cieniu tego krzyku

wstrząsany dreszczem obrzydzenia
Apollo czyści swój instrument

tylko z pozoru
głos Marsjasza
jest monotony
i składa się z jednej samogłoski
A

w istocie
opowiada
Marsjasz
nieprzebrane bogactwo
swego ciała

łyse góry wątroby
pokarmów białe wąwozy
szumiące lasy płuc
słodkie pagórki mięśni
stawy żółć krew i dreszcze
zimowy wiatr kości
nad solą pamięci

wstrząsany dreszczem obrzydzenia
Apollo czyści swój instrument

teraz do chóru
przyłącza się stos pacierzowy Marsjasza
w zasadzie to samo A
tylko głębsze z dodatkiem rdzy

to już jest ponad wytrzymałość
boga o nerwach z tworzyw sztucznych

żwirową aleją

wysadzaną bukszpanem
odchodzi zwycięzca
zastanawiając się
czy z wycia Marsjasza
nie powstanie z czasem
nowa gałąź
sztuki - powiedzmy - konkretnej

nagle
pod nogi upada mu
skamieniały słowik

odwraca głowę
i widzi
że drzewo do którego przywiązany był Marsjasz
jest siwe

zupełnie

Geneza

Powstanie wiersza związane jest z ożywionymi dyskusjami nad kształtem polskiej liryki. Cały tomik „Studium przedmiotu” ukazał się w roku 1961, kiedy to coraz bardziej zacięty stawał się spór pomiędzy orędownikami różnych poetyk: artystami odwołującymi się do tradycji romantycznej, klasykami czy turpistami (ci, którzy odwoływali się do brzydoty jako jednej z głównych wartości estetycznych). Właściwie dopiero w latach 60., gdy zelżała trochę cenzura, w wyniku odwilży w polityce wewnętrznej roku 1956, przeprowadzenie takiej debaty było możliwe. Wiersz „Apollo i Marsjasz” można potraktować jako głos Herberta w ówczesnej dyskusji.

Interpretacja utworu

Cały wiersz jest opowieścią (co stanowi właśnie o narracyjności utworu) o konkretnym wydarzeniu: karze wymierzonej przez Apollona zuchwałemu sylenowi. Wiersz odwołuje się do mitu o pojedynku boga Apolla z sylenem Marsjaszem (półczłowiek-półkozioł). Mieli oni rywalizować o pierwszeństwo w kunszcie gry na instrumentach. Marsjasz wynalazł piszczałkę i gra na niej tak mu się spodobała, że odważył się wyzwać na muzyczny pojedynek samego boga sztuki – Apolla. Przegrany miał być zupełnie poddany woli zwycięzcy. Po pierwszym starciu sędziowie orzekli remis. Apollo zaproponował więc zmianę zasad: muzycy mieli grać na odwróconych do góry nogami instrumentach. Dla boga było to stosunkowo łatwe, ponieważ swe melodie wykonywał na lirze, ale jak grać na odwróconej piszczałce? Pokonany podstępem sylen został na rozkaz Apollina obdarty ze skóry i przywiązany do drzewa.

W tym momencie mityczna historia się urywa, jednak podejmuje ją podmiot liryczny z wiersza

Herberta. Marsjasz krzyczy z bólu, a bóg spokojnie czyści swój instrument. Jedynym uczuciem na jakie stać go względem przeciwnika jest obrzydzenie. Krzyk Marsjasz, jak podkreśla to podmiot, nie jest tylko wyciem z bólu. Sylen wypowiada w nim całe swe cierpienie i żal, co powoduje, że w rzeczywistości przemienia swój nieludzki skowyt w opowieść o bólu, którego doświadcza każdym fragmentem swego ciała.

Jak mówi podmiot liryczny, teraz właśnie rozgrywa się pojedynek właściwy. Kiedy krzyk sylena się wzmaga, bóg nie może tego znieść i odchodzi. Wówczas pod jego stopy spada skamieniały słowik, a drzewo, na którym sylen cierpi kaźń, momentalnie się starzeje. **Oznacza to, że przyroda została wzruszona dziwną pieśnią Marsjasza i pod jej wpływem razem z nim odczuwa cierpienie. Nawet Apollowi przechodzi przez myśl, że może z lamentu sylena narodzi się „nowa gałąź/ sztuki – powiedzmy – konkretnej”.** Niezaprzeczalnie więc wygrał Marsjasz, ponieważ swoją skargą potrafi poruszyć przyrodę, a także - na chwilę – skamieniałe serce boga.

Metaforyczny sens utworu każe nam widzieć w osobach przeciwników dwa rodzaje sztuk: jedna – reprezentowana przez Apollina – jest może piękna i zachwycająca, ale zimna i nieczuła na problemy człowieka. Bardziej interesuje ją własne formalne piękno niż temat, który miałyby poruszać. **Sztuka Marsjasza jest natomiast dzika** (wszak sylen wyje) **i nie do pojęcia przy użyciu żadnych wyznaczników harmonijnego**

piękna, ale pochodzi z najgłębszego wnętrza, jest do bólu autentyczna. Rodzi się raczej z konieczności chwili niż z przeintelektualizowanego pomysłu. Herbert staje po stronie sylena.

c)

Książka
ZBIGNIEW HERBERT

Ta książka łagodnie mnie napomina nie pozwala
bym zbyt szybko biegł w takt toczącej się frazy
każe wrócić do początku wciąż zaczynać od nowa

Od pół wieku tkwię po uszy w Księdze pierwszej rozdział trzeci wers VII
I słyszę głos: nigdy nie poznasz Księgi dokładnie
powtarzam literę po literze - ale mój zapal często gaśnie

Cierpliwy głos książki poucza:
najgorszą rzeczą w sprawach ducha jest pośpiech
i jednocześnie pociesza: masz lata przed sobą

Mówi: zapomnij że czeka ciebie jeszcze dużo stronic
Tomów łez bibliotek czytaj dokładnie rozdział trzeci
W nim bowiem jest klucz i przepaść początek i koniec

Mówi: nie żałuj oczu świec inkaustu przepisuj starannie
werset za wersem a kopiuj ściśle jakbyś odbijał w lustrze
słowa niezrozumiale wyblakłe o trojakim znaczeniu

Myślę z rozpaczą że nie jestem ani zdolny ani dość cierpliwy
bracia moi są bieglejsi w sztuce
słyszę ich drwiny nad głową widzę szydercze spojrzenia

o późnym zimowym świcie - kiedy zaczynam od nowa

Tytułowa książka to Biblia. Takie jej określenie wskazuje – z jednej strony – na bezpośredni, familiarny stosunek autora do Pisma Świętego, któremu nie potrzeba do jej nazwania wzniosłych słów. Z drugiej strony – określenie „książka” podkreśla wyjątkowość tego dzieła. Biblia to bowiem pierwsza i najważniejsza książka, „książka książek”. Każda inna musi zostać opatrzona tytułem.

W pierwszych słowach Biblia określona zostaje jako „Ta książka”, co wskazuje na jej wyjątkowość. Jest ona szczególnie bliska poecie, choć po pięćdziesięciu latach obcowania z nią, nadal kryje przed nim pewne tajemnice. Jednocześnie stanowi najważniejsze źródło poznania.

Podmiot liryczny wyznaje, czym dla niego są słowa Biblii: napomnieniem, pouczeniem i pocieszeniem. Książka wskazuje mu drogę, uczy cierpliwości i pomaga przetrwać trudne chwile. „Najgorszą rzeczą w sprawach ducha jest pośpiech” – to słowa zaczerpnięte z Biblii. Rozwój duchowy i moralny wymaga czasu i poświęcenia, nawet jeśli życie wokół toczy się w zawrotnym tempie.

Podmiot liryczny zgłębia tajemnice zawarte w książce już od pół wieku i nadal „tkwi” w „Księdze pierwszej rozdział trzeci wers VII”. I choć czasem brak mu cierpliwości i zapалу, wciąż podejmuje starania od nowa. Jednocześnie ma świadomość, że nigdy nie zrozumie Biblii w pełni, ponieważ wykracza to poza możliwości

człowieka. Sens jednak nie w tym, by książkę przeczytać, ale czytać ją – zgłębiać boskie tajemnice, lepiej pojmować świat i doskonalić się jako człowiek.

Poeta posłużył się tu zabiegiem personifikacji – książka niczym przewodniczka poucza go cierpliwym głosem: „mówi: nie żałuj oczu świec inkaustu przepisuj starannie”. Kopiowanie słów zawartych w Biblii można odczytać jako metaforę stosowania prawd w niej zawartych w życiu. Niczego nie wolno przeinaczać i niczego pomijać.

W ostatnim fragmencie wiersza podmiot liryczny przyznaje się do swojej słabości. W obliczu „słów niezrozumiałych wyblakłych o trojakim znaczeniu” (nawiązanie do trzech sensów Pisma Świętego: dosłownego, przenośnego i anagogenicznego) czuje się mało zdolny i mało cierpliwy. Choć jego wysiłki często spotykają się z szyderstwem, nie ustaje w nich, wciąż „zaczyna od nowa”.

d)

Przesłanie Pana Cogito

Zbigniew Herbert

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę
idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch
ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo
bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych
niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpicliów katów tchórzy - oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucają grudę
a kornik napisze twój uładzony życiorys
i nie przebacza zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie
strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany - czyż nie było lepszych
strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy
czuwaj - kiedy światło na górach daje znak -
wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę
powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem

jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku
a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych
czaszek do grona twoich przodków: Gilgamesza, Hektora, Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta
popiołów

Bądź wierny Idź

Dokonaj samodzielnej interpretacji podanego wiersza.